

Monika Sokół

## Dwaj bracia

Jeden z wielu cykli istnienia dobiegł końca i ponownie ścieżki czasu postawiły Biełoboga i Czernoboga przeciw sobie. Byli braćmi, a jednocześnie największymi wrogami - jeden chronił ludzkość, a drugi próbował ją zniszczyć.

Walka między nimi była długa i jak zawsze nie przyniosła rozstrzygnięcia. Obaj bogowie zmęczeni i zrezygnowani siedli w cieniu olbrzymiego dębu.

- To nie ma sensu – odezwał się Czernobog. – Żaden z nas nigdy w ten sposób nie wygra.

- Obydwaj o tym doskonale wiemy, ale to i tak niczego nie zmienia. Taki nasz los – westchnął jego boski brat. – Najsmutniejsze jest to, że nie ważne, jak bardzo będziemy się starali, ta walka i tak nigdy nie może być rozstrzygnięta raz na zawsze. Jesteśmy bliźniakami i mamy równe siły.

- Tak, wiem, odwieczna walka dobra ze złem i podobne głupoty. – Czerny wyduł pogardliwie wargi.

Zapadło ponure milczenie. Po pewnym czasie odezwał się Zły Bóg.

- Proponuję pewno rozwiązanie – zaczął z wahaniem. – Definitywne rozwiązanie – podkreślił.

- Dawaj – mruknął Bieły.

- Jeżeli udowodnię ci, że ludzie są źli z natury oddasz mi ten świat. Jeżeli okaże się, że nie mam racji, to zniknę ci z oczu. Zajmę się hodowlą kóz, albo coś w tym rodzaju. Co ty na to?

Biełobog przyjrzał się uważnie bratu wierząc jakiś podstęp, jednak nie zauważywszy niczego podejrzanego zagłębił się w rozmyślaniach. Wreszcie stwierdził – Przegrasz.

- To się jeszcze okaże! – Mroczny bóg zatarł ręce z radości.

\*\*\*

- Czy to na prawdę jest konieczne? – Biełobog z powątpiewaniem wpatrywał się w nóż w ręce brata.

- Uwierz mi, musisz wyglądać wiarygodnie. – Mówiąc to Czernobog dźgnął go między żebra. Dobry Bóg skrzywił się, a na jego szacie wykwitła plama krwi. Po chwili jednak rana zasklepiła się bez śladu.

- No, bardzo proszę bez takich żartów! – obruszył się Czernobog. – Wczuj się w rolę – masz wyglądać, jak ofiara napaści. Musisz mieć poważne rany – tłumaczył.

- Niech będzie. – Po chwili namysłu Biełobog niechętnie się zgodził.

Zły Bóg z artyzmem godnym mistrza dokonywał nacięć na boskim ciele swojego brata.

- Nie ekscytuj się tak. Wystarczy już – rozłościł się Bieły. – Nie mam ochoty, żebyś szlachtował mnie, jak rzeźnie bydło.

- Jeszcze tylko jedna rana. – Czerny z miną konesera ciął brata przez gardło. Na jego twarz chlusnęła nieprawdopodobna ilość krwi. Nie zdążył odskoczyć, toteż został przemoczony od stóp do głów. Krztusząc się ścierał boską posokę z twarzy.

- Zrobiłeś to specjalnie! – wściekł się.

- Skądże. Przecież mówiłem ci, żebyś nie ciął. – Biełobog złośliwie się uśmiechnął. Po ranie na szyi nie było śladu.

- Dobra, dobra. – Czerny tym razem nie chciał wdawać się w kłótnie. – Zaczynamy przedstawienie.

\*\*\*

Mężczyzna idąc traktem biegnącym skrajem lasu zauważył leżącego przy drodze zakrwawionego człowieka. Stanął jak wryty. Pierwszą rzeczą, jaka wpadła mu do głowy była myśl o zbójcach. Chłop trwożliwie rozejrzał się dookoła. W lesie jednak panował spokój i cisza. Nawet jeżeli byli tu zbójcy, to już dawno odeszli.

Zbliżył się do leżącej postaci. Z dostatniego ubioru wynikało, że nieboszczyk był nie byle kim. Miał na sobie kaftan z delikatnego sukna, pięknie zdobiony kolorowymi haftami, a buty! Ach, te buty... Mężczyzna w całym swoim życiu nie widział podobnych. Cieniutką niebieską skórę, z której były zrobione pokrywały kunsztowne ornamenty przedstawiające ryby i inne wodne stworzenia. Oczy kmiecia zabłyśły chciwością. Pochylił się i zaczął dokładnie obmacywać ciało. Może zbójcy coś przeoczyli? Widać nie byli zbyt skrupulatni skoro zostawili na zabitym te wszystkie piękne szaty.

Nagle nieprzytomny mężczyzna jęknął. Rabuś odskoczył przerażony. Już miał uciekać, gdy jego wzrok padł na buty. Były tak piękne, że nie mógł ich zostawić. Zresztą, ten, kto przyszedłby po nim pewnie nie miałby takich skrupułów. Wyjął zza paska swój kozik i pchnął leżącego prosto w serce. Ten zacharczał i znieruchomiał. Chłop nerwowo rozglądając się dookoła zdjął trupowi buty i szybko oddalił się z miejsca zbrodni mruczając pod nosem z zadowolenia. Miał przecież do tego powód – piękne buty, których będą mu zazdrościli wszyscy we wsi! Co tam we wsi, w całej okolicy!

Te radosne rozważania przerwało mu pojawienie się na środku drogi jego niedawnej ofiary. Zamarł ze zgrozy. Okrwawiony mężczyzna ruszył w jego kierunku z miną nie wróżącą niczego dobrego. To jakby obudziło kmiecia, który rzucił wymarzonymi butami w zjawę i uciekł z wrzaskiem do lasu.

\*\*\*

- Przegrałeś! – Czernobog nie krył zadowolenia.

- Według umowy mam jeszcze dwie szanse – zastrzegł Bieły. – Ten jeden podlec nie może reprezentować całej ludzkości.

- Całej nie, tylko dziewięćdziesiąt dziewięć procent – roześmiał się Zły Bóg. – Nie łudź się, ludzkość nie warta jest jednej twojej myśli, nie mówiąc już o trosce o nią.

- Nie wierzę. Ludzie są z natury dobrzy. – Biełobog twardo stał przy swoim zdaniu.

Czerny dziwnie popatrzył na brata. – Właśnie przed chwilą dobry człowiek dobił cię, żebyś się nie męczył. Czy o to ci chodziło?

Odpowiedziało mu ponure milczenie.

\*\*\*

Leśnym traktem szła sobie starowinka z wiązką chrustu na plecach. Ciężko wspierając się na kiju opłakiwała w myślach swoją ciężką dolę. Odkąd władca tych ziem zjawił się na weselu jej najstarszego syna i zażądał od jego świeżo poślubionej żony dziewictwa, powołując się na prawo pierwszej nocy, całe życie kobiety uległo radykalnej zmianie. Pan młody stanął w obronie żony i zginął. Podobnie pozostali jej synowie, którzy rzucili się na pomoc bratu. Zgwałcona na swoim weselu dziewczyna popełniła samobójstwo.

Tak oto w ciągu jednego dnia straciła wszystko. Stojąc nad zwłokami swoich dzieci, wśród zgliszcz domu czuła, jak jej duszę zalewa wszechogarniająca nienawiść. Przeklinała zarówno ludzi, jaki i bogów.

Na drodze tej właśnie staruszki znalazł się ciężko ranny Biełobog.

Kobieta zauważyła najpierw niebieski but wystający z trawy. Nieufnie rozejrzała się dookoła. Nie zobaczywszy nic niepokojącego ostrożnie zbliżyła się do zarośli. Jej oczom ukazała się bogato ubrana postać leżąca w kałuży krwi.

Oczy starowinki zwięzły się, a nienawiść, o której już przez lata prawie zapomniiała, wróciła ze zdwojoną siłą. Zrzuciła z ramion chrust, chwyciła kij w obie ręce i kuśtykając podeszła do nieprzytomnego mężczyzny. Jak w transie podnosiła kostur i opuszczała go z największą siłą, na jaką stać było jej spracowane ramiona. Nie zważała na słabe jęki dobywające się ze zmiażdżonych uderzeniami ust. Los dał jej szansę zemścić się za wszystkie swoje krzywdy na jednym ze szlachetnie urodzonych i nie zamierzała zaprzepaścić takiej okazji. Wszyscy oni są siebie warci. Ten pewnie też niejednego człowieka ma na sumieniu.

Gdy ciało przestało już drgać starowina zakasała łachmany, kucnęła nad twarzą mężczyzny i opróżniła pęcherz. Zadowolona z dobrze wykonanej pracy zarzuciła chrust na plecy i podreptała do swojej lepianki.

Po kilkudziesięciu krokach zobaczyła stojącą na środku drogi postać. Z daleka nie widziała dobrze twarzy, ale wyczuwała bijącą od niej wściekłość. Niepewnie szła dalej. Po kilku kolejnych krokach rozpoznała w mężczyźnie swoją niedawną ofiarę. W tym momencie miejsce strachu zajęła złość.

- Dlaczego nie zdechłeś, jak powinieneś? – warknęła gniewnie.

- Ośmieliłeś się zbezczcić ciało swojego boga! – zagrzmiał bóg.

Babka usłyszawszy to podniosła dumnie głowę i ruszyła dalej. Mijając zdezorientowanego Biełoboga napluła mu w twarz.

- Tym większa szkoda, że nie zdechłeś – syknęła nienawistnie i poszła swoją drogą.

\*\*\*

- Może wystarczy już tego moczenia? – Czernobog siedział na skalnym cyplu i patrzył zniecierpliwiony na kąpiącego się brata.

- Musze zmyć z siebie to całe plugastwo. – Bieły kolejny raz zanurkował w górskim jeziorze. Po dłuższej chwili wynurzył się, lecz wciąż nie był zadowolony z efektu.

- Trzeba było ją ukarać – stwierdził Zły Bóg.

- Wiem, że trzeba było. – Biełobog prychnął rozdrażniony. – Jednak jej bezczelność tak mnie zaskoczyła, że wtedy nawet o tym nie pomyślałem.

Czerny położył się z przyjemnością chłonąc ciepło z rozgrzanej słońcem skały i zastanawiał się nad czymś gryząc źdźbło trawy.

- Może zrezygnujemy z trzeciej próby? – zaproponował niewinnie. – To chyba powinno ci wystarczyć? Sam widzisz, że zło jest jak dziegć – wystarczy kropla, by zatruć cały dzban. Wiem coś o tym – mruknął oglądając przepływające obłoki. – W końcu to moja działka.

- Nie – twardo sprzeciwił się Biełobog. – Trzy jest liczbą doskonałą i do niej się zastosujemy.

- Głupi argument, ale jak chcesz. – Czerny wzruszył ramionami. – Mnie tam wszystko jedno. Ja i tak znam wynik.

- Nie bądź taki pewien. – Bieły groźnie spojrzął na brata. – Teraz zrobimy to po mojemu.

\*\*\*

Biełobog zobaczył zbliżającego się chłopca, mniej więcej dziesięcioletniego. Jęknął i poruszył się w trawie. Dziecko zwinnie, jak sarna zniknęło w zaroślach. Siedzący na gałęzi pobliskiego drzewa Czerny aż krztusił się ze śmiechu. Dobry Bóg sapnął gniewnie i już miał wstać, gdy w polu widzenia znów pojawił się chłopiec. Skradał się cicho wzdłuż chaszczki rosnących przy drodze.

- Chłopcze... – zacharczał Bieły. – Pomóż mi...

Dziecko podeszło nieufnie do zakrwawionego mężczyzny. – Kim jesteś? – spytało.

- Jestem kupcem... – Ranny ledwie mógł mówić. – Pomóż mi...

- Muszę cię stąd najpierw zabrać w bezpieczne miejsce. - Chłopiec usiłował podnieść bezwładne ciało, jednak był na to zbyt słaby. Biełobog dyskretnie wzmocnił jego mięśnie i już przy następnej próbie został dźwignięty na nogi.

- Tu niedaleko jest lepianka bartników – sapnął chłopiec. - Tam cię położę, panie.

Bieły zerknął na brata siedzącego na drzewie, a w jego oku błysnęła tryumf.

Kuśtykając, bóg i chłopiec, szli głębiej w las.

- To już blisko, panie. – Dziecko podtrzymywało rannego na duchu. Rzeczywiście, po chwili ich oczom ukazała się polanka z solidną ziemianką, do której prowadziły okute dębowe drzwi. – To przez niedźwiedzie. – Mały uspokajał mężczyznę zdziwionego takimi zabezpieczeniami. Wprowadził go do środka i położył troskliwie na legowisku.

Z powodu braku okien w pomieszczeniu było ciemno. Co dziwniejsze nie było także otworu dymnego.

- Skoczę po wodę! – Chłopiec wybiegł z lepianki i zatrzasnął drzwi. Biełobog, teraz już pewien, że został oszukany, rzucił się do drzwi, ale było już za późno. Usłyszał tylko stuk opadającego skobla.

- Chłopcze, wypuść mnie! – zawołał. Odpowiedział mu szyderczy śmiech. – Wypuszczę, ale najpierw powiesz mi, gdzie ukryłeś swój skarb!

Bogu ze zdziwienia opadły ręce. – Jaki skarb? Ja nie mam żadnego skarbu...

- Nie rób ze mnie głupca! – rozżościł się mały. – Jesteś kupcem, a każdy wie, że kupcy mają skarby! Ty na pewno też masz!

- Nie, nie mam. – Bięły zastanawiał się skąd dziecku wpadł do głowy taki niedorzeczny pomysł. – Zbójcy mnie napadli i wszystko zabrali – tłumaczył.

- Kłamiesz! Tatko siedzi w lochu, a bez tatki nikt tu nie zbójuje! Ukryłeś swoje skarby!

- Masz ci los – warknął rozdrażniony bóg. – Zbójcekie nasienie mi się trafiło. – Podniósł głos. – Jak mnie nie wypuścisz, to zgnijesz w lochu, jak ojciec, a szczury zeżrą twoją wątrobę!

Chłopca jednak trudno było przestraszyć. – Ja będę lepszy niż tatko i zabiję wszystkich żołnierzy! Nikt mnie nie złapie! – chciał się mały.

Biełobog stracił cierpliwość. Nabrał wielkiej ochoty, żeby przełożyć to zbójcekie dziecko przez kolano i twardą ręką wyprostować mu poglądy. – Koniec zabawy – oświadczył i uderzył pięścią w drzwi chcąc rozbić je w drzazgi. Zabolalo. Zaskoczony spojrzał na swoją dłoń, na nienaruszone drzwi i znów na dłoń. Uderzył jeszcze raz. Bez efektu. Skoncentrował się chcąc siłą swojej boskiej potęgi roznieść to miejsce w pył. Lepianka ani drgnęła.

W Biętym rozpalila się wściekłość. Tylko jedna, jedyna istota na świecie dysponowała mocą mogącą go uwięzić. – Czerny!!! – ryknął. Odpowiedział mu śmiech brata. W mroku uformowała się jego świetlista postać.

- Czyżbyś był zdziwiony? – spytał niewinnie.

- Jak mogłem ci zaufać? – Biełobog przeklinał w duchu swoją naiwność.

- Nie tylko mnie. Chłopcuz też zaufałeś. – Złośliwy grymas wykrzywił piękną twarz Złego Boga.

- Głupi byłem – westchnął Bięty.

- Nie zaprzeczę.

- Długo przygotowywałeś tę pułapkę? – zaciekał się więzień.

- Bardzo. Nawet nie zdajesz sobie sprawy ile mocy wsączyłem w tę ziemiankę. – Czerny z dumą spojrzał na gliniane ściany. – Nawet trzęsienie ziemi jej nie ruszy. Została tak skonstruowana, żeby spajająca ją moja moc doskonale równoważyła twoją, co w efekcie daje pustkę. Oznacza to, że w tym miejscu jesteś najzwyczajniejszym człowiekiem.

- Powinienem być wyczuć mroczną esencję, a ja nic nie czułem podchodząc do tej pułapki.

- Widzisz, ona uaktywniła się dopiero, gdy użyłeś mocy chcąc się stąd wydostać.

- Taaa... – mruknął Bięty. – Pomyślałeś o wszystkim.

- Poczytuję to sobie za komplement. – Czernobog dwornie się uklonił.

Dobry Bóg chwilę się zastanowił. – To oznacza, że cały ten zakład to była mistyfikacja? – Wbrew wszystkiemu w jego sercu obudziła się nadzieja, że może jednak nie pomylił się, co do ludzi.

- Zmartwię cię, ale nie. W sam zakład nie ingerowałem. W teorii mogłeś nawet wygrać, a już na pewno mogłeś się wycofać, co sam ci zresztą sugerowałem.

Zapadła cisza. Biętemu ciężko było pogodzić się z porażką.

- Skąd wiedziałeś, że wybiorę akurat to miejsce? – spytał.

- To twój ulubiony region – tutaj masz olbrzymią rzeszę wyznawców, więc tutaj, w miejscu najmniej podejrzanym, wybudowałem tę pułapkę. Liczyłem, że kiedyś się przyda.

- I wykorzystałeś moment – szepnął z goryczą Biełobog.

- I wykorzystałem moment – zgodził się Czerny. Po tych słowach znów zapanowała cisza. Zły Bóg przyglądał się pokonanemu bratu. Wreszcie, po tysiącach lat nastąpiła ta wyczekiwana chwila chwały! Nadszedł czas delektowania się zwycięstwem.

Nagle Czernobog roześmiał się i potrząsnął głową, jakby odpędzał natrętne myśli.

- Jednak – kontynuował poprzednią myśl – ta pułapka nie jest mi już wcale potrzebna. Wygrałem zakład i to w sposób w pełni honorowy.

- Rezygnujesz z możliwości uwięzienia mnie? – z niedowierzaniem spytał Bielebog. – Przecież właśnie to było sensem twojego życia.

- Sam sobie właśnie odpowiedziałeś. – Czerny uśmiechał się wesoło. – Jednakże nie mogę cię wypuścić z tej lepianki, bo rozmontowanie jej zajęłoby mi kolejne setki lat.

- Co?! – Bielebog ogarnęło przerażenie. Miałby spędzić setki lat w tej ciemnicy?

- Jest jedno rozwiązanie.- Uśmiech nie opuszczał ust Czernoboga. – Musisz przekonać małego, żeby cię wypuścił, a nie wygląda to na łatwą sprawę. – Mówiąc to jego postać rozwiła się, jak mgła. Pozostał po niej tylko śmiech.

Bielebog zazgrzytał zębami. Oczywiście, że było inne wyjście z sytuacji. Czerny mógł po prostu odsunąć skobel z drugiej strony drzwi. Bielebog zdawał sobie jednak sprawę, że jego złośliwy brat pozwoli mu wyjść z pułapki tylko w ten jeden, jedyny sposób. Duma i honor Dobrego Boga będą musiały zostać odłożone na bok, jeżeli chce się stąd szybko wydostać.

Bielebog westchnął ciężko. Pokora nie jest mocną stroną bogów.

\*\*\*

Ku wielkiemu zdziwieniu Czernego, który z perspektywy gałęzi pobliskiego drzewa obserwował rozwój wypadków, chłopiec już po kilku godzinach wypuścił schwytanego boga.

- Jesteś na prawdę dobry – nie mógł ukryć podziwu. – Sądziłem, że najwcześniej wyjdiesz jutro.

- I pomyliłeś się – mruknął Bielebog. – Chodźmy stąd, bo to miejsce dziwnie na mnie działa...

Siedząc przy kuflu z piwem w pewnej renomowanej karczmie Czernobog nie wytrzymał. – Zdradź mi wreszcie, jak przekonałeś chłopaka, żeby cię wypuścił!

- Cóż... – Wzruszył ramionami Dobry Bóg – Obiecałem mu to, co chciał i tyle. Musiał mnie wypuścić, żebym mógł spełnić jego życzenia.

- Obiecałeś??? – Czerny z hukiem odstawił kufel. – A co z twoją zasadą, żeby nigdy z nikim nie wchodzić w układy? Nawet ze mną?

- Z tobą zwłaszcza. I miałem rację, bo to ty mnie w to wszystko wkopałeś. – Oskarżycielsko wycelował palec w brata.

- A ty, jako bóg prawości nie możesz cofnąć swojego słowa... – Zły w zamyśleniu pogłodził niewielką bródkę. Po chwili uśmiechnął się do siebie. – A co mu obiecałeś?

- A takie tam... – Bielebog lekceważąco machnął ręką.- Co może wymyślić dziecko z jakiejś zapadłej wioski? Zamek, górę skarbów, konia, zabawki, ładne ubrania dla mamy, wolność dla ojca, słodycze, wielką siłę...

- Nic odkrywczego – podsumował Czerny.

- Właśnie.

- Jednak złamałeś swoje zasady...

- Teoretycznie tak, ale przecież przegrałem zakład, więc ty zniszczysz świat, a tym samym zwolnisz mnie z danego słowa. Taki mały wybieg z mojej strony – uśmiechnął się lekko Dobry Bóg.

- Hmm... – Zły Bóg udawał, że nad czymś się zastanawia. – Wiesz? Jednak nie zniszczę ludzi. To bardzo interesujące stworzenia, wciąż mnie zaskakują. – Szeroki uśmiech zagościł na jego twarzy. - A poza tym z przyjemnością popatrzę, jak męczysz się musząc wypełnić przyrzeczenie.